

# Płonie stodoła

AUTOR: KALINA ZALEWSKA

**Gdy przyjdzie sen** w interpretacji Małgorzaty Bogajewskiej to współczesna tragedia, w której liczą się realne problemy mieszkańców wsi, a nie rodzajowość czy folklor.

■ Teatr rzadko zajmuje się problemami większych społeczności, choć taki jest rodowód większości Polaków. Opowiada o tym choćby *Wesele* Stanisława Wyspiańskiego (niedawne realizacje Jana Klaty i Wawrzyńca Kostrzewskiego), *Sędziowie* (spektakle Bogajewskiej i Wierszalina) czy *Kłątwa*. W ostatnich latach na scenie temat pojawiał się też za sprawą Władysława Reymonta i teatru krytycznego (dyskusyjni *Chłopi* Krzysztofa Garbaczewskiego w stołecznym Powszechnym i bulwersujący *Chłopi* Sebastiana Majewskiego we wrocławskiej filii AST) czy Wiesława Myślińskiego (*Widnokrąg* Michała Kotańskiego w kieleckim teatrze).

Katarzyna Dworak i Paweł Wolak, legnicki duet aktorów, autorów i reżyserów, już jakiś czas temu zauważył tę niszę. Oboje napisali, a następnie wystawili dramaty, które tworzą tzw. wiejską trylogię. *Drogę śliską od traw. Jak to diabeł wsią się przeszedł* zainscenizowali we własnym teatrze (2013), dwie następne części: *Gdy przyjdzie sen* (2015) i *Czasami księżyc świeci od spodu* (2016) w Teatrze Lubuskim w Zielonej Górze. Współczesny obraz wsi zaistniał dzięki nim na rozmaitych przeglądach i festiwalach, a także na scenach mniejszych miast, dzięki programowi Teatr Polska; spektakle zdobyły też sporo nagród i wyróżnień. Ale, jak to się często zdarza, same teksty pozostawały utworami jednorazowego użytku.

Jest jednak precedens! Drugim dramatem zainteresowała się Małgorzata Bogajewska. Najpierw przygotowała z zespołem Ludowego rozbudowane czytanie tekstu, a we wrześniu 2018 wystawiła go na scenie, kierowanego przez siebie, krakowskiego teatru. Rok później spektakl wygrał festiwal „Rzeczywistość przedstawiona” w Zabrzu, zdobywając zarazem cztery nagrody aktorskie. Jak mówi sa-

ma reżyserka, wersja czytana oscylowała ku realizmowi. Wersja sceniczna jest bardziej umowna, co wydobycie związki z tragedią. Aktorzy wypowiadają tu nie tylko kwestie postaci, ale i didaskalia, stając się także narratorami opowieści, co z kolei kojarzy się z epickim charakterem chłopskich sag.

*Gdy przyjdzie sen* grane jest na kameralnej Scenie pod Ratuszem, która z powodów technicznych musi być odizolowana ciężkimi metalowymi drzwiami od reszty pomieszczeń. Najpierw więc rygluje się szczelnie teatralną widownię, potem to samo dzieje się na scenie. Drzwi, którymi wchodzi aktorzy, zostają zamknięte – podczas przedstawienia wszyscy oni przebywają na scenie, siedząc pod ścianami i czekając na swoją kolej. Ten prosty zabieg buduje atmosferę małej społeczności, której członkowie pozostają w ciągłym kontakcie, zdani na siebie nawzajem. Niewielka przestrzeń sceny jeszcze to podkreśla. A ponieważ widzowie też zostają odseparowani od reszty świata, współodczuwają ten stan.

Sytuacja zamknięcia i osaczenia wynika też z tego, że sceniczna historia, skutek decyzji reżyserki, opowiadana jest tu *ex post*. Wizja lokalna, prowadzona po tragedii, jaka była udziałem mieszkańców wioski, uzasadnia taki bieg wydarzeń – przypominanych teraz sobie od początku do końca przez jej uczestników i świadków. W takiej sytuacji wzrasta rola aktorów. Nie ma ucieczki od warsztatu i perfekcji wykonania, rośnie waga każdego gestu, znaczenie ma tempo opowieści. Wykonawcy zgodnie pracują na wspólny efekt: gdy jedni stają się niemal niewidoczni, inni koncentrują uwagę. *Gdy przyjdzie sen* ma cechy greckiej tragedii, dzięki jedności miejsca, czasu i akcji (ucieczka Baśki do Wrocławia i Jaśka do Warszawy przynależą do historii gromady, w tra-

gedii opowiadałby o tym chór, tu relacjonują to sami bohaterzy). Tragiczność ich losu wynika z mentalności mieszkańców wioski – same perypetie bywają bowiem tragikomiczne. W spektaklu Bogajewskiej ten ich charakter dochodzi do głosu.

Ucieczki są krótkie, impulsywne, już na starcie skazane na niepowodzenie. Ich celem jest konfrontacja z wielkomiejskim światem. Ma ona sprawdzić wartość bohaterów, a w jakimś sensie wartość miejsca, z którego pochodzą. Jakby musieli nieustannie udowadniać, że są coś warte. Napięcie między miastem a wsią, między małą, zamkniętą społecznością a otwartym, oferującym wiele możliwości miastem manifestuje się właśnie w ten sposób. Baśka (Iwona Sitkowska) ucieka po miłość, ale wynika z tego tylko krótka przygoda, naznaczona w dodatku cudzym nieszczęściem. Spryt i kompleksy bohaterki biorą górę nad wszystkim innym. Sitkowska pokazuje zwodniczy wdzięk swojej postaci, jej migotliwość, stojącą w konflikcie z twardymi prawami wiejskiej społeczności. Wyróżnia ją uroda, duma i dążenie do realizacji erotycznej, co rodzi skojarzenie z Reymontowską Jagną. Jasiiek (Wojciech Lato) ucieka do stolicy, gdzie kupuje najdroższe ubrania i bywa w najdroższych restauracjach. Dochodzi do wniosku, że to wszystko nie jest wiele warte, i wraca do rodzinnej wsi. Ten wiejski prostak okazuje się mieć więcej rozumu niż Basia sprytu, choć w ogóle na to nie wygląda. Przerażony miastem i własnym nienasyceniem, zaczyna zwracać się ku Bogu.

Istotniejsze może niż to, czego poszukują, jest to, przed czym uciekają. Baśka ucieka od alkoholizmu Jaśka, który niszczy rodzinę i jego samego. Od teściowej (prawdziwa do bólu Beata Schimscheiner), która zatruwa jej życie, bo ani one same, ani on nie zdołali zmienić ich relacji.

TEATR LUDOWY  
W KRAKOWIE

*Gdy przyjdzie sen*  
Katarzyny Dworak  
i Pawła Wołaka

reżyseria  
Małgorzata  
Bogajewska  
scenografia  
Joanna Jaśko-Sroka  
światło  
Dariusz Pawelec  
muzyka  
Bartłomiej Woźniak

premiera  
21 września 2018

Scena zbiorowa,  
na pierwszym planie  
Iwona Sitkowska  
[Basia],  
Wojciech Lato [Jasiek]



fol. Klaudyna Schubert / Teatr Ludowy w Krakowie

Przedewszystkim jednak ucieka od świata, który niweczy podmiotowość kobiet, za sprawą mężczyzn, ale także milczącej zgody tych, które ten stan zaakceptowały. Ucieka impulsywnie, uparcie dążąc do samorealizacji, co musi się źle skończyć. Jasiek ucieka od partnerki, która nie potrafi go kochać i której on nie potrafi kochać, ale i od całej opisanej tu sytuacji, z którą, podobnie jak Baśka, nie potrafi sobie poradzić. Dopiero doświadczenie innego świata otwiera mu oczy. Jest tym bohaterem, który się zmienia – na swoje szczęście i nieszczęście.

Lustrem dla związku Baśki i Jaśka jest małżeństwo Krysi (Weronika Kowalska) i Mietka (Cezary Kołacz), w którym kobieta jest potulna, całkowicie podległa mężowi. Oboje aktorzy, którzy znakomicie poradzili sobie z partiami Jewdochy i Natana w *Sędziach* Wyspiańskiego, poprzednim spektaklu Bogajewskiej, tworzą ciekawe i plastyczne postaci. Mietek, jak Jasiek, jest wulkanem emocji, złączonym ze szwagrem tym podobieństwem i udziałem w finalnej tragedii. Nieustanna gra uczuć i interesów na przemian łączy i dzieli obu bohaterów. Krysi jest niewiele mówiącą, ale charakterystyczną dla gromady postacią. Portretem kobiety, który pokazuje, jakie zazwyczaj jest jej miejsce, na co może sobie pozwolić. Lekko, jakby w innej konwencji, zagrany został Leszek Ryszarda Starosty, turysta z miasta.

Bogajewska i jej aktorzy rozgrywają tę tragedię w wiejskiej świetlicy z jaskrawymi lamperkami, wyposażonej jedynie w drewniane krzesła. Istotne są kostiumy – wzorzysta, zwracająca uwagę sukienka Baśki, proste jasne koszule i ciemne spodnie mężczyzn, także Walczaka (Kajetan Wolniewicz), u którego pracuje Jasiek, ciężowa, jednolita sukienka Krysi, dżinsowa spódniczka Ani (Karolina Stefańska) i podkoszulek Tomka (Karol Polak), czarna koszula księdza (Jan Nosal), marynarka przybyśsza z miasta.

Bohaterzy spektaklu, połączeni podobnym losem, stanowią rodzaj wspólnoty, która wie o sobie prawie wszystko. Kiedy proste emocje kumulują, staje się to niezwykle trudne. Wieś, z racji bliskich więzi, sama stanowi dla siebie prawo i egzekwuje je, zazwyczaj natychmiast. Wygląda na to, że pod tym względem niewiele się zmieniło od czasu *Chłopów*. Płonąca stodoła jest jak symbol splątanych emocji, których bohaterzy nie zdołali rozwikłać czy choćby zneutralizować.

Ksiądz jest w tej wiosce mężem zaufania, na którego można liczyć, nie jest jednak w stanie zmienić bohaterów. Przydałby się sprawny psycholog, żeby przepracować wzajemne relacje. Wiara stanowi dominantę życia bohaterów, niestety tylko w sensie przywiązania do Kościoła, bowiem w znikomym stopniu wpły-

wa na ich postępowanie. Matka kocha Jaśka, ale synowej nienawidzi, z tą samą siłą – co jest negacją chrześcijaństwa, niezależnie od tego, jak często bywa się w świątyni. Fałszywy system wartości przekazany następnemu pokoleniu nie pomaga mu dokonać właściwych wyborów. Wieś toleruje alkohol, który leje się strumieniami, i przemoc jako sposób rozwiązywania problemów, stosowaną także wobec kobiet. Dlaczego? Bo tak było od wieków i z powodu pozostawienia wsi samej sobie. Wszyscy stamtąd uciekamy, nikt nie wraca tam po to, by coś zmienić. Może charyzmatyczny kapłan, walczący o prawdę i dusze swoich parafian, mógłby tego dokonać, ale prawdopodobnie i jemu spalono by plebanię, jak to się dzieje w *Bożym Ciele* Jana Komasy. A i ten bohater pojawia się tam przecież przez przypadek.

Bogajewska rozegrała *Gdy przyjdzie sen* jako współczesną tragedię, uruchomioną przez wizję lokalną, która zmusza jej uczestników do odegrania wszystkiego, co chcieliby zataić przed sobą i innymi. Czyni to sytuację podwójnie dramatyczną. Aktorzy mierzą się z prawdziwymi problemami swoich bohaterów, eksponują potężne emocje. Nagrody dla scenicznych twórców postaci Baśki, Jaśka, Matki i Mietka wydają się tak naturalne, jak gra prowadzących spektakl aktorów. ■